

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1-80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4-50 mark.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partii socjalno-demokratycznej.

Redakcja,
administracja i ekspedycja
w passażu »Grand-hotelu«
przy ul. Karola Ludwika.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz 1. 3.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyncze numery nabywać można
w Biurach dzienników p. Plona, ulica
Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica
Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Odp. redaktor: Jan Woźniak.

Koło polskie w Wiedniu — a ruch ludowy.

I. Jeżeli przez długie lata na każdym kroku widocznym jest i było, iż tak zwane „Koło“ polskie w parlamencie wiedeńskim jest korporacją służącą do uśmierzenia wszystkich wolnościowych usiłowań posłów opozycyjnych, oddaną bez zastrzeżeń każdemu rządowi i stale należącą do rządowej większości; jeżeli, szczególnie w ostatnich czasach, okazało się dowodnie, że tak zwana »lewica« kołowa, niby demokratyczna, uchodząca w prasie »demokratyczno-liberalnej« za opozycję przeciwko większości szlacheckiej, jest w rzeczywistości tylko powolnym sługą panów stańczyków — to nigdy jeszcze nie wypowiedziały wszystkie odcienia i grupki Koła polskiego tak szczerze i otwarcie swojej trwogi i swojej nienawiści, odczuwanej wobec ruchów ludowych, a to wobec ruchu socjalistycznego wśród robotników miejskich i wobec budzącego się i szerzącego się, wprawdzie nie socjalistycznego, ale do socjalizmu dążącego ruchu ludowego po wsiach, jak to uczyniły na posiedzeniu Koła w dniu 18. lipca br., z okazji wniosku dr. Lewakowskiego, żądającego, by Koło pozwoliło mu w pełnej Izbie interpelować kierownika gabinetu Kiemansegga w sprawie przeszkód, jakie władze rządowe w Galicji odbywaniu wieców i zgromadzeń chłopskich stawiają.

32 głosami przeciwko głosowi Lewakowskiego wniosek tegoż odrzucono, a w dyskusji zabierali głos reprezentanci duchowieństwa, obszarników, stańczyków krakowskich i podolskich, demokratycznych lewiczków, a wreszcie i członek »stronnictwa ludowego« Potoczek, który niedawnymi czasy nazwał w Kole polskim robotników »wyrzutkami społeczeństwa«.

Koło rozesało dziennikom komunikat, zawierający bardzo szczegółowe streszczenie mów na posiedzeniu tem »tajnem« wygłoszonych, prócz mowy Lewakowskiego, zawierającej motywy do jego wniosku, a my uważamy sobie za obowiązek do wiadomości i pamięci naszych czytelników podać najciekawsze ustępy z tej bądź co bądź bardzo charakterystycznej dyskusji.

Przedewszystkiem tedy ks. Chotkowski sądzi, że ma prawo zabierać głos w sprawach ludowych, gdyż przemawiał w Wielkopolsce na 32 wiecach i przez 9 lat wydawał pismo ludowe, pracując tylko »w obronie najświętszych praw narodu: jego wiary, języka i politycznego istnienia«, ale nigdy nie siał niezgody pomiędzy pojedyncze stany i nie »podkopywał bytu narodowego«. Mandat przyjął od chłopów nie na to aby im schlebiać. W zasadzie jest on za wolnością zebrań — ale ruch o którym mówił poseł Lewakowski — »jest zbyt siłny i potężny, a co najważniejsza, popierany jest *pieniędzmi z dalszych stron*«.

Dalej mówi ks. Chotkowski: »Ruch ludowy w Galicji płynie od dawnego już czasu dwojakim prądem. Jeden jest wprost socjalistyczny, a na czele jego stoi Daszyński, który musi mieć pieniądze z kądinąd, bo za coby wydawał gazetę, której prawie każdy numer jest konfiskowany i żyje wcale

na dobrej stopie? Pomaga mu tu niestety wielu akademików, ale przedewszystkiem Żydów. Na zebraniach przemawiają wprost przeciwko religii, chociaż w pismach socjalistycznych tego nie czynią, żeby nie zrazić polskich robotników, którzy jeszcze nie są socjalistami. W każdym jednak numerze socjalistycznej gazety zaczyna się duchownych, instytucję kościoła, a raz po raz i najświętsze rzeczy. Ten ruch nie ma jeszcze przystępu do ludu. Pośredniczy więc ruch tak zwany demokratyczny, na czele którego stoją pp. Wysłouch i Stapiński. Do tego ruchu przykładą rękę poseł Lewakowski. Ten ruch jednak jest zdrożny i zgubny, a p. Lewakowski znajduje się na pochyłej drodze i ruch ten porwie go dalej niż on sam chce«.

»Galicja ma z łaski Pana Boga wolność, ale na zbytek takiej agitacji, rozrywającej jedność, pozwalać sobie nie możemy. Bo dwa zabory nieszczęśliwe z tej wolności jednej części otuchy i ciepła nabierać muszą. Więc kto tutaj wolności nadużywa, ten całemu narodowi szkodę przynosi«.

Księża dlatego nie chodzą na wiece, bo tam o biskupach mówią: »Pan Łukasz, pan Ignacy, pan Jan« i dowodzą, że biskupów słuchać nie potrzeba. »A bez biskupa nie ma kościoła« powiedział św. Cypryan w III. wieku. (O to właśnie chodzi, aby biskupi pilnowali kościoła, a nie mieszały się do polityki. Bo jak jest obecnie, to kościół często jest bez biskupa, bo ten zajęty politykowaniem, nie ma na sprawy kościoła czasu).

Zakończył ks. Chotkowski zapowiedzią i wezwaniem, aby duchowieństwo i wyższe stany wzięły się do politycznej pracy i ruch ten groźny i niebezpieczny (dla nich naturalnie) na dobre tory naprowadziły.

Drugim mowcą był Jędrzejowicz, który w powodzi słów bez znaczenia wypowiedział też takie »wielkie« zdania: »pewne hasła popularne, puszczane w społeczeństwo, są tylko szkodliwą agitacją przeciwko »naszym« interesom narodowym (pan Jędrzejowicz jest szlachcicem i właścicielem większej posiadłości). Ruch cały tworzą sztucznie agitatorowie, którzy są elementem obcym u ludu, są fałszywymi prorokami. A dalej: »Od czasu ery konstytucyjnej osiągnęliśmy to, iż wytworzyła się harmonia między wszystkimi warstwami społeczeństwa. Mamy rząd swój, namiestnika i urzędników, dbających o dobro kraju, urzędników naszych. I wobec tego wszystkiego chce p. Lewakowski rzucić hasło niezgody przez zamierzoną interpelację, rzucić podejrzenie, że chcemy niedopuszczyć włóścian do wypowiedzenia swych żądań — chce rzucić zarzewie walki społecznej. W kraju naszym panuje zgoda; twierdzą to, chociażby nasi nieprzyjaciele co innego mówili; wszyscy dążymy do podniesienia stanu włóściańskiego, jak to świadczy stanowisko naszego sejmu«.

Więcej zdaje się nie potrzeba.

A teraz pan Lewicki: Ruch ludowy w kraju jest ruchem agitacyjnym. To co powiedział Chotkowski, winno rozejść się po kraju (chodzi p. L. widocznie o owe pieniądze z dalszych stron). Jest on za wolnością zgromadzeń, ale na tych zgromadzeniach mówić należy ludowi: »że od lat kilkunastu cały szereg usiłowań ludzi, w kraju publicznie pracujących, ma tylko jeden cel na oku: pracować nad moralnym i materialnym podniesieniem ludu. Proszę im mówić i jeszcze raz mówić, że od lat szeregu nie było jednej ustawy, któraby do tego celu nie dążyła. Proszę przypomnieć ustawy legalizacyjne, spadkowe, przeciw lichwie, przeciw pijaństwu, przeciw wyzyskowi handlu na raty; proszę wytłómaczyć tendencję całego nowego ustawodawstwa socjalnego, opiekującego się słabymi i broniącego ich przed wyzyskiem; proszę wyliczyć i objaśnić cały kompleks ustaw krajowych, poczynawszy od szkolnych, aż do tego, co jest jeszcze do zrobienia; proszę pouczyć o uchwałach, mających na celu podniesienie oświaty, rolnictwa, drobnego przemysłu domowego, obronę przed nędzą na przednówku i przed ruiną po klęsce i proszę potem zapytać, czy jest usprawiedliwioną niesłychana akcja, którą przeziwają krajowi, kościołowi, biskupom, przeciw sejmowi, delegacji, przeciw poszczególnym stanom, »obszarnikom« itd. niesumienne agitacja wszczęta«.

Hola! panie Lewicki! a czy nie należy przypomnieć panu roli jaką odegrałeś ze swymi kolegami w sprawie reformy wyborczej, zmianie ustawy podatkowej, procedury karnej, ustawy wyjątkowej w Pradze itd. itd., czemu o tem nie wspominasz, — a nawet i te, które w długim szeregu wymienię ustawy, czy one są dostateczne, czy lud zadowolnia, czy odpowiadają jego interesom i potrzebom? Sam w to nie wierysz.

A dalej: »Kolega Lewakowski nie powiedział nam motywów, dla których zgromadzenia zostały wzbronione. Przypuszczam, że musiało się to stać na podstawie przyczyn w ustawie przewidzianych. Przypuszczam również, że podane przez władze motywa muszą być prawdziwe. A jeżeli się nimi być nie zdają, to służy każdemu prawo wyczerpania całego toku instancyi i nie wiem, czy to się stało. W każdym razie uważam wywleknięcie tych spraw przed forum wiedeńskie za czyn niepolityczny i niepatriotyczny. Nigdy tego Koło polskie nie czyniło wobec innych namiestników; nie ma też powodu do uczynienia tego wobec namiestnika, który nie z obowiązku ustawą nań włożonego, ale z obowiązku poczucia obywatelskiego pierwszy sam uznał kompetencję sejmu i to jest forum, do którego posła Lewakowskiego z jego żalami odsyłam«.

A więc do sejmu odsyła p. Lewicki skarżących się na zakazy zgromadzeń? Cóż sejm ma tu do gadania i to sejm, któremu ten sam namiestnik, któremu pan Lewicki nie chce robić przykrości wywlekaniem sprawy zakazów przed forum wiedeńskim, powiedział w oczy, że i bez jego ustaw sobie poradzi i rządzić będzie? Namiestnik toć przecie urzędnik rządowy, przez cesarza mianowany i sejmowi nie podległy. A zresztą po co odsyłać skarżących się do sejmu, gdy w Kole polskim wiedeńskim te same widzimy prądy i tych samych macherów, którzy, jak to z dyskusji niniejszej widać, nie tylko nie upomnieliby się o

naruszenie ustawy o zgromadzeniach, ale z całego serca zakazaliby odbywanie wszelkich wieców i zgromadzeń ludowych, uchwalając jakich kilkadziesiąt tysięcy guldenów z funduszu podatkowych na „misyje jezuickie”, na których straszono by smołą i siarką piekielną wszystkich mających inne pojęcie o wolności i równości, o złem i dobru od szanownej „kompanii” w Kole polskiem.

W następnym numerze podamy dalsze streszczenie mów na owym posiedzeniu Koła wygłoszonych i omówimy stanowisko, jakie prasa codzienna w sprawie tej dyskusji zajęła.

Przegląd polityczny.

Trzecie czytanie budżetu przeszło spokojnie i cicho, jak gdyby nic nie zaszło; dawne partie koalicyjne głosowały za budżetem tak zgodnie, jak gdyby dotychczas jeszcze istniała koalicja; ani śladu tych krzyków, które niedawno rozlegały się w handelku na Francensringu. Co się stało? Zwyczajna rzecz: liberali stchórzyli. Kto ich nie widział, tych liberalnych rycerzy, jak odgrazali się i krzyczeli, gdy debatowano nad Cyleą, jak głośno zapewniali, że będą głosować przeciw budżetowi. Ale gdy przyszedło do głosowania, wówczas powiesili na kołku swój liberalizm, swoją uczciwość polityczną i udowodnili jeszcze raz to, o czym już wszyscy dawno wiedzą: że niema podłej, brudniejszej, reakcyjniejszej partii w Austrii, jak partia „liberalna”. Tylko przy obecnej ustawie wyborczej mogą takie partie rej wodzić.

Po pięciomiesięcznej poważnej pracy parlamentarnej udali się nareszcie wybrańcy narodu na wakacje, odprowadzeni życzeniami ludu, by już nigdy więcej nie wrócili. Nigdy nie panowała większa radość w Austrii jak przy zamknięciu tej sesji; posłowie, — cieszyli się, że już nie będą potrzebowali się błamować i spokojnie oddadzą się leczeniu podagry i innych dolegliwości; wyborcy — że nie będą już słuchać gupstw panów posłów. Lecz odłożmy żarty na bok. Faktem jest, że ta długa, pięciomiesięczna sesja nie stworzyła nic dodatniego. Wniesiono tyle różnych projektów, mających uszczęśliwić ludność, a nie załatwiono, oprócz projektu o procedurze cywilnej ani jednego; miano zaspokoić dawne żądania ludu co do praw polity-

cznych, a głównie reformy wyborczej i nie zrobiono nic; za to zmarnowano czas na czczych gadaninach i drobnostkowych kłótniach; — to wszystko. Jeżeli jeszcze potrzeba na to dowodu, że przy obecnym swym składzie parlament austriacki jest niezdolnym do żadnej poważnej pracy, to ostatnia sesja jaskrawo tego dowodzi. Brak silnej i uczciwej partii, któraby mogła objąć rządy z jednej strony, a nieudanie się próby rządzenia za pomocą koalicji z drugiej strony, świadczy, że z dzisiejszym parlamentem nie da się już nic zrobić. Przebiegły Taaffe widział to już dawno i chciał przez rozszerzenie prawa wyborczego zmienić te stosunki. Plan mu się nie udał i upadł z tego powodu; a po dwóch latach docho- dzą ci, którzy go stracili, do tego samego przekonania. Bo jestto pewnikiem: by dzisiejszą zarządzała machinę parlamentarną posunąć naprzód, potrzeba ją odświeżyć nowymi siłami, *potrzeba rozszerzyć prawo wyborcze*. Ostatnia sesja przebiegiem swym dowodzi tego niezbicie.

Komisja agrarna niemieckiej partii socjalno-demokratycznej wypracowała projekt do zmiany programu partyjnego, który ma zostać przedłożony najbliższemu kongresowi, mającemu się odbyć we Wrocławiu w dniach od 6. do 12. października br. Zmiany te mają na celu uwzględnienie interesów chłopów. Komisja miała trudne zadanie, trzeba bowiem było ułożyć taki program, któryby z jednej strony dał się pogodzić z dzisiejszymi poglądami chłopów, a z drugiej strony nie sprzeciwiał się teorii socjalizmu naukowego. Komisja wywiązała się z zadaniem naszym ze swego zadania bardzo dobrze. Nie popadła w sprzeczność z naszym programem ogólnym (jak to uczynili socjaliści francuscy), albowiem postawiła żądanie upaństwowienia wielkiej posiadłości, również znajdzie życzliwy od- dzwięk wśród chłopów, zwłaszcza, że dalej domaga się projekt komisji wydzierżawienia tych gruntów państwowych chłopom. Równie szczęśliwym pomysłem było żądanie upaństwowienia kredytu rolnego; z jednej strony bowiem jestto wyborny środek upaństwowienia drobnej własności chłop- skiej, która jest już prawie cała zadłużo- na, — z drugiej zaś chłopci będą woleli kredyt państwowy od prywatnego, który z na- tury rzeczy musi być droższym. Nadto znaj- dują się tam jeszcze inne punkty, mające wprowadzić wielkie znaczenie agitacyjne, ale mniej zasadnicze. Jakkolwiek prawdopodo-

bnie zostaną w tym programie poczynione liczne zmiany, jednak nie da on powodu do sporu między północno-niemiecką a południowo-niemiecką partią, jak się tego spodziewała prasa burżuazyjna. Obszerniej pomówimy o tym programie wkrótce, bo i my mamy się na naszym najbliższym kon- gresie także zająć kwestyą rolną.

Stefan Stambułow, „bułgarski Bismark”, zginął z ręki skrytobójczej. Umarł tak jak żył, jak tyran. Karyerę swą rozpoczął jako awanturnik; podczas powstania udał mu się wybić na wierzch i odtąd aż do zeszłego roku rządził Bułgarią jak prawdziwy wscho- dni despota. Ktokolwiek tylko naraził się na jego gniew, był zaraz zamykany do „czarnej moszei” w Sofii, a ograniczony książę służył w takim razie tylko do pod- pisywania wyroków. By wydobyć z ofiar swoich zeznania, nie wahał się używać na- wet tortur. Tych, których kazał stracić bez sądu, liczono całymi tuzinami. Potępiamy naturalnie wstrętne morderstwo, jakiego na nim dokonano, lecz unosić się nad przy- miotami Stambułowa uważamy wprost za niesmaczne. Nasze „grona polek” i „grona młodzieży” mogłyby też co lepszego robić, niż posyłać telegramy do Bułgarii; zaczyna to być u nich już nałogiem.

Nie ulega wątpliwości, że obecny książę bułgarski pośrednio spowodował śmierć Stambułowa. Gdy przed rokiem anarchista Caserio zaszytył Carnota, prasa bur- żuazyjna rzuciła się jak wściekła na anar- chistów; teraz, gdy sprawcami mordu są „wyższe sfery”, okazuje swe oburzenie bar- dzo zimno. Dlaczego nie domaga się ustaw wyjątkowych przeciw bandytom, stojącym u steru rządów, jak tego żądała przed ro- kiem przeciw anarchom?...

Klerykalna większość w Belgii stara się wszelkimi sposobami przed śmiercią posta- wić jakiś trwały pomnik swej hańby. Naj- pierw przeparała reakcyjną ustawę o wybo- rach do rad gminnych, potem broniła po- datku od chleba, a teraz ma zamiar obda- rzyć lud belgijski nową ustawą szkolną, która wyda szkołę na łup księży. Prawdo- podobnie jednak im się to nie uda. W ca- łym kraju zawrzało jak w ulu; wszędzie odbywają się zgromadzenia i demonstracje, celem zaprotestowania przeciw tym reakcyj- nym zapędom. Również w parlamencie to- czą się ciągle burzliwe dyskusje. Niedawno nazwał jakiś klerykał króla dobroczyńcą kraju. „Żadny dobroczyńca” — odparł na to inny poseł — który każe sobie za swą

Była rozumna...

(podług niemieckiego).

Nareszcie nadeszła upragniona sobota! Zaraz po czwartej młody szef kazał przy- wołać wermistrza i rzekł do niego:

— Dziś ja sam dziewczętom wypłacę — słyszycie?

— Dobrze wielmożny panie, dobrze — odrzekł wermistrz i odwrócił się, ukrywając lekki uśmiech. Buchhalter zamienił z nim znaczące spojrzenie, a nawet cienkie wargi kasyera zadrgały jadowitem skrzy- wieniem.

Szósta wybiła. Ostry świst rozległ się wokoło; powoli ustawał łoskot kół ma- szynowych; pootwierano zakurzone okna, a świeże, wonne powietrze napełniło duszne izby.

Młody szef czekał już w swoim gabi- necie, siedząc w niedbałej postawie na wygodnym, pluszowym fotelu. Jedną ręką gładził starannie wypielęgnowaną brodę, a drugą bawił się wykwinutą rzeźbą, leżącą na biurku.

Zachodzące słońce rzucało swe osta- tnie promienie na otwartą kasę, której sta- lowe ściany jaskrawo lśniły się i iskrzyły jak oczy skąpca, a ciężkie, dębowe szafy napełnione księgami rachunkowymi, rzucały ponury cień na pokój.

Z dworu odezwały się naraz stłumione

śmiechy i szepty pochodzące z kilkun- sięciu ust. Zapukano do drzwi.

— Proszę tylko śmiało wejść — rzekł młodzieniec i wyprostował się na krześle. Ale tylko wermistrz wszedł.

— Już wszystkie dziewczęta są... czy mam...

— Możecie odejść, tylko zostawcie mi tu listę.

— Dobranoc wielmożnemu panu, do- branoc — pokłonił się wermistrz i wysu- nął się cicho. W sieni było gwarno i rojno.

— Czy zacznie się już nareszcie — ode- zwało się kilka zniecierpliwionych głosów.

— Nie bądźcież takie niecierpliwie — roześmiał się wermistrz.

— Marya Liskowska — rozległ się ostry głos szefa, a koło drzwi powstał nagle tłok i ścisł.

Siedział niedbale na krześle i wywo- ływał każdą z osobna, oddając im ich nę- dzną płacę, przytem musztrował okiem zna- wcy ich wiotkie postaci. Jakoś dziś żadna mu nie mogła przypaść do gustu. Były to same zamęczone istoty, którym ponure i stęchłe powietrze fabryki dawno odjęło wdzięk i świeżość młodości. Wszystkie miały chude, kościste kształty i ostre rysy twarzy pokryte jakby warstwą tego pyłu fabrycznego. W złym humorze kończył wy- płatę.

— No, nareszcie ostatnia — Jaśkie- wicz — zawołał głośno — Anna Jaśkiewicz. A! nareszcie jest przecież coś. Jakaś nowa zdaje się.

Wysoka, zdrowa postać, świeżutka twa- rzyczka, wiśniowe wargi — doznawał ta- kiego uczucia jak smakosz, któremu ślinka zbiega się w ustach na widok jakiej prze- dniej potrawy. Ręka mu drżała gdy jej od- dawał płacę.

— Wiele masz lat moje dziecko? — zapytał siłąc się na obojętność.

— Na przyszły miesiąc skończę sie- demnaście.

— Siedemnaście! taak — muszę to wie- dzieć wedle kasy chorych.

Anna chciała odejść.

— Czekajno moje dziecko.

Popatrzyła ze zdziwieniem na szefa; na podwórzu czekała jej przyjaciółka.

— Jaśkiewicz... Jaśkiewicz — czy nie mamy jeszcze kogoś takiego tutaj? A ten w wozowni, czy to twój...?

— Tak, to mój ojciec — odparła prę- dko.

— Tak, prawda, a ten chłopak, ten Ka- rol, to pewno twój brat.

— Tak.

Nastało milczenie, jakieś ciężkie, przy- gnatające milczenie. Teraz młodzieniec na- chylił się ku niej i rzekł cicho, prawie sze- ptem:

— Czy nie chciałabyś przyjść dziś wieczorem do mego mieszkania — o którejby to — no, kiedyż mnie to najwygodniej — o dziewiątej — dobrze.

Zadrgnęła — zrozumiała o co mu cho- dziło. Przez chwilę stała jakby skamieniała,

pracę płacić 10.000 franków dziennie“. Gdy król znalazł się raz na ulicy, przyjęto go okrzykami: „precz z ustawą szkolną“ i zarzucono mnóstwem manifestów. Rozgoryczenie między ludem jest wielkie, a rząd belgijski wie już, że nie można z tem żartować.

Strejk robotników budowlanych w Przemyśle.

Z Przemyśla piszą nam:

Począwszy od 1. maja ruch robotniczy w Przemyśle rozwinął się niepospolicie. W „Nowym Robotniku“ były kilkakrotnie o tem korespondencye. Teraz chodzi mi o przedstawienie pokrótce obecnego strejku robotników budowlanych. Robotnicy budowlani postawili byli żądania, mające na celu polepszenie bytu. Żądania te wydrukowano i rozdano je rozmaitym przedsiębiorcom z uwagą, iż odpowiedzi na nie oczekują najpóźniej dnia 20. lipca. Żądania te w krótkości są następujące: 1) skrócenie czasu pracy do godzin 10 na dobę; praca ma trwać *od 7 rano do 12 w południe i od 1 do 6 wieczór*. 2) podwyższenia płacy, a to: dla murarza najmniejsza płaca 1.40 złr. dziennie; dla cieśli 1.20 złr.; dla pomocników 90 ct.; dla kobiet 65 ct.; dla chłopców 45 ct. Nadto postawiono jeszcze mnóstwo innych żądań, — które jednakowoż objęte są już dawno *ustawami*, (!) dlatego pomijam je. Przedsiębiorcy przemyscy zwołali posiedzenie swoje na d. 19. lipca i na tem posiedzeniu uchwalili zgodzić się wprowadzić na 10-godzinny czas pracy, lecz z tą zmianą, że praca ma się zaczynać o 6. rano i trwać do 6. wieczór, a za to ma być pół godziny spoczynku na śniadanie i półtorej na obiad. Co do płacy, to godzili się oni na 1.20 złr. dla murarza, 1 złr. dla cieśli itd. w tym samym stosunku. Robotnicy na warunki nie zgodzili się i *rozpoczęli strejk*. Przedsiębiorcy już w poniedziałek i we wtorek usiłowali rozmaitymi kruczkami skłonić robotników do podjęcia napowrót pracy. Najbezczelniejszy między nimi, niejaki Jaworski i Koze grozili robotnikom, że sprowadzą murarzy z Czernichowa lub Opawy (!!); Jaworski mówił, że rząd da *żołnierzy* itd. Na nic się jednak nie przydało... strejk trwa dalej i nie ma obawy aby upadł. We czwartek dopuściło się kilku pp. przedsiębiorców małego szalbierstwa. Oto kazali rozlepić afisze, na których była fałszywa data *23. czerwca 1895*, a któremi

nie mogąc słowa wydobyć, nareszcie odparła przełknięta:

— Ależ ja tego nie mogę zrobić! Nie, nie, tego pan nie może żądać odemnie, ja... ja...

— Taaak — przerwał jej przeciągle, a potem dodał ostrym głosem: A dlaczegożby — nie?

— Nie mogę zrobić tego, nie mogę, nie chcę — nie, nie, tego mi nie wolno zrobić. Płonęła cała.

— Dobrze, jak nie, to nie! — powiedział brutalnie i wstał z krzesła.

Spuściła oczy, tysiące beładnych myśli płało się jej w głowie — ale znowu odezwał się głos szefa.

— Eee... cóżem to chciał powiedzieć takiego — ile lat ma twój ojciec?

Odetchnęła, myśląc, że została nareszcie uwolniona z tej męczarni.

— W listopadzie skończy pięćdziesiąt i dwa — odparła prędko.

O! on już niedługo sobie da radę z tą robotą — możesz mu to powiedzieć — a twój brat, ten przekłety chłopiec — wczoraj znowu mi wszystko pokręcił na komorze...

To poskutkowało. Anna stanęła jak wryta — była biała jak śmierć, a głowa jej opadła na piersi.

— A więc o dziewiątej. Teraz wiesz przecież — dziecko bądźże rozumną!

— — — — — Anna była rozumną.



to afiszami ogłaszali, że „uchwalono“, aby praca trwała od 6. do 6. itd., a w końcu „wzywali do natychmiastowego powrócenia do pracy“. Robotnicy afisze zdarli, a wieczorem zwołali zgromadzenie, na którym uchwalili *dalej strejkować*. W piątek nareszcie zgodzili się przedsiębiorcy, aby praca zaczynała się od 7. rano i trwała do 6. wieczór, ale tylko w czasie od 1. marca do 1. maja i od 1. września do 1. listopada. Wspaniałomyślność! Udają, że nie wiedzą o co się właściwie robotnikom rozchodzi. Wszak i dotąd w marcu nie pracowano nigdy przed 7. rano ani po 6. wieczór. Jeżeli robotnicy domagają się uregulowanego 10-godzinnego dnia roboczego, to nie po to, aby dla pp. przedsiębiorców zostawiać w lecie godzinę, którą oni mogą każdej chwili robotnikom wydrzeć i napowrót zaprowadzić 11-godzinny dzień roboczy. Naturalnie, że i te warunki odrzucono i *bastówka trwa dalej*.

Obecnie jest tu, przez robotników wezwany, inspektor przemysłowy p. Nawratil. Pierwszą jego czynnością było: zjeść obiad na dworcu kolejowym z p. Jaworskim, który „przypadkiem“ (?) się tam znalazł, dalszą zaś: pałać kazanie komitetowi strejkowemu. Wogóle widocznie „pochwały psują“ i p. Nawratil zaczyna być coraz niedostępniejszym dla tych, dla których właściwie został stworzonym.

Co do strejku „generalnego“, to pisma burżuazyjne mają dobre informacje. Strejkuje 2000 a nie 4000, jak donosiła lwowska baba-„Kurjerek“. *Piekarze będą dopiero strejkowali, młynarze i ceglarze chcieli rzeczywście strejkować*, nawet niektórzy porzucili chwilowo pracę, ale wnet do niej powrócili. Na kolei również znaczna „garść“ ludzi przy szutrówce i na przestrzeni urządziła sobie w poniedziałek lub we wtorek małą bastówkę, ale obecnie wszędzie już pracują. *W strejku biorą udział tylko robotnicy budowlani*, tj. murarze, kamieniarze, cieśle, lakiernicy i niektórzy malarze pokojowi i pomocnicy. Być może, że dziś lub jutro strejk się skończy, mimo to pomoc jest jeszcze konieczną, również niechaj nikt z murarzy, ani cieśli nie przyjmuje pracy w Przemyśle.

Tadeusz Reger.

Bolesny zawód p. Michała Michalskiego.

P. Michał Michalski jest, jak wiadomo, delegatem lwowskiej Rady miejskiej i posłem na Sejm krajowy i na obu tych stanowiskach wysokich zaskarbił sobie ogólne „uznanie“ ze strony obywatelstwa tak, że przy ostatnich wyborach do rady, dostał się tam mimo wszystkich środków i środeczków dopiero przy wyborze ściślejszym między nim, a budowniczym Krochem żydem, co do którego nie było nikomu wiadomem, czy w życiu cokolwiek dodatniego zrobił dla społeczeństwa — nie można tego wprowadzić i o p. Michalskim powiedzieć — ale to przynajmniej nie żyd, a to u naszych kołtunów zawsze coś znaczy. Obecnie zbliżają się nowe wybory do Sejmu, trzeba więc popełnić coś takiego, coby wszystkich olśniło i coby wynagrodziło wszystkie „pomyłki“ p. Michalskiego sowicie. Idzie tedy po rozum do głowy swojej, czy swoich doradców, nie wiem — i wpada na myśl genialną, o której niżej.

Dnia 27. lipca wieczorem porożyłał p. M. Michalski do wszystkich przewodniczących zgromadzeń Towarzyszy i Kas chorych i do kilku jeszcze osobistości zaproszenie na poufne zebranie „w sprawie ważnej“ do ratusza na dzień następny rano. Ludzie, którzy z panem Michalskim nie mają nic zgoła wspólnego, przybyli zaciekawieni na owe zebranie i usłyszeli ni mniej ni więcej tylko taką rzecz:

Powstała przed kilku laty myśl wzniesienia pomnika na miejscu stracenia rewolucjonistów polskich Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, myśl tę podjął p. Michalski, zakupił górę tzw. Hycłowską wraz

z mogiłami straconych, zebrał między znajomymi kilkaset złotych i postawił pomnik kosztujący przeszło 1000 złr. Pomnik ten chce oddać pod opiekę młodzieży rękodzielniczej zorganizowanej w korporacjach i przedłożył odpowiedni akt fundacyjny.

Po przemówieniu rzewnem kolegi Wiśniowskiego, p. Apolinarego Stokowskiego, seniora rady miejskiej i kilku wyjaśnieniach p. Michalskiego na zapytania obecnych, zabrał głos tow. Hudec wyrażając zdziwienie z powodu tak wielkiej tajemniczości tej sprawy i zaprotestował przeciwko temu, by ktokolwiek miał prawo bez wiedzy i woli narodu, któremu pamięć straconych jest droga, o czem świadczą coroczne obchody w dniu stracenia urządzone, stawiać pomnik i oświadczyć, że zdaniem jego, robotnicy nie mogą prezentu tego przyjąć, chyba, że koszty sami pokryją — wówczas bowiem tylko będzie to pamiątka narodowa w duchu ideałów straconych mężów. Zresztą oświadczył, że do niczego wiązać się nie może bez zapytania towarzyszy, których reprezentuje.

Pan Michalski tłumaczył, że inaczej postępować nie mógł, z obawy przed szykanami policji — na co tow. Hudec odparł, że robotnicy postawili, że złożonych przez siebie funduszów pomnik na grobie śp. Czerwńskiego, a policja im przeszkodzić nie zdołała.

Następnie zabrał głos dyrektor „Skały“ p. Szeremeta i wypowiedział wdzięczność dla fundatora pomnika, a wreszcie tow. Żelaszkiewicz Kornel, który rzekł mniej więcej: „Muszę odrazu zauważyć moje stanowisko co do całej tej sprawy. Przedewszystkiem uważam za niewłaściwe, aby rewolucyoniście Wiśniowskiemu stawiali pomnik ludzie, którzy całem swoim życiem przeczą jego ideałom, którzy będąc na stanowisku posłów sejmowych, ani razu nie znaleźli sposobności wystąpić w obronę wolności równouprawnienia ludu, z takimi też ludźmi w komitecie zasiadać nie mogę — a gdyby śp. Wiśniowski mógł wiedzieć o tem, że na czele komitetu stoją ludzie, którzy nie wahali się spełniać toasty na cześć carów despotycznej Rosji — toby się chyba w grobie przewrócił z oburzenia i sromu. Nie mam tu więcej co robić“?

Z temi słowami powstał, by opuścić lokal.

Pan Michalski, gdy ochłonął z przynębnienia zawołał za tow. Z: „Spodziewałem się tego od pana, tak pan dalej postępuj, a doczekasz się pomnika“.

Żelaszkiewicz (od drzwi): mniejsza o to, ale że pan się nie doczekasz pomnika to pewnie!...

„Odraczam zebranie“ — wyszeptał p. Michalski, a obecni co rychlej porwali za kapelusze i nie żegnając się, poszli w ślad tow. Żelaszkiewicza.

I tak przysł jak bańka mydlana gmach marzeń p. Michalskiego który widział się już nietylko zrehabilitowanym, ale obnoszonym na rękach i obwołanym najlepszym synem Ojczyzny.

Z młodzieży akademickiej i tak zwanej „młodzieży polskiej“ p. Michalski nikogo nie prosił, a zda się, że i oni mieliby prawo w sprawie tej głos swój wypowiedzieć.

Sprawy bieżące.

Rewizye. Poprzedni numer uległ — jak zwykle — konfiskacie. Komisarz p. Urbanowicz miał szczęście, bo zabrał aż kilkanaście egzemplarzy. Nie wystarczyło mu to jednak, bo na drugi dzień, całkiem rano urządził w lokalu redakcyjnym i w prywatnem mieszkaniu tow. Fraenkla rewizye, spodziewając się wielkiej zdobyczy. Niestety, po długiem szukaniu, znalazł zaledwie 8 egzemplarzy.

Pierwszy proces prasowy przeprowadzony na podstawie nowego rozporządzenia ministra sprawiedliwości odbył się we Wiedniu przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi „Arbeiter-Zeitung“ tow. Bretschneiderowi, tudzież

dwom autorom skonfiskowanych artykułów, tow. Kralikowi i Diamandowi. Pierwszego oskarżyła prokuratura o zbrodnię obrazę członka domu cesarskiego, za to, że tych, którzy byli na pogrzebie arcyksięcia Albrechta, nazwał hołotą; drugiego o to, że obraził policję stanisławowską, twierdząc, że policyjanci tamtejsi są właścicielami domów rozpusty itd. Tow. Diamand oświadczył gotowość złożenia dowodu prawdy na te wszystkie fakty, które zresztą były już przedtem ogłoszone w „N. Robotniku” a nawet przeszły przez znaną lwowską cenzurę. Po świetnych wywodach obrońców, uznali sędziowie przysięgli tow. Kralika i Diamanda niewinnymi, tylko Bretschneidera uznano winnym, ponieważ jako redaktor nie umiał podać nazwisk autorów skonfiskowanych artykułów. Wobec tego trybunał uwolnił Kralika i Diamanda, a Bretschneidera skazał na 14 dni aresztu. Pan prokurator musiał odejść z kwitkiem.

Prokuratura lwowska ujrzała się zmuszoną — w myśl rozporządzenia ministerialnego z d. 17. czerwca br. — wytoczyć proces subiektywny przeciw redaktorowi pisma naszego tow. Fraenklowi i wydawcy tow. Żelaszkiewiczowi o występki z §. 300 uk., popełniony artykułem o strejku ceglarzy w numerze z d. 1. lipca br. Wielce się cieszymy z tego, bo towarzysze nasi będą mieli pyszną sposobność wykazania, jakimi szlachetnymi środkami posługiwała się władza przeciw strejkującym ceglarzom. Rozprawa odbędzie się jawnie przed przysięgłymi.

Z Przemysła piszą nam: Tow. Witold Reger został powtórnie uwięziony pod zarzutem popełnienia występku z §. 300 i 302 uk., którego się miał dopuścić na zgromadzeniach dnia 1. maja i 14. lipca.

W Krakowie odbyło się w sobotę 27 lipca zgromadzenie ludowe celem zaprezentowania przeciw stanowisku, jakie zajęło Koło polskie wobec ruchu chłopskiego. Pierwszy mowca, tow. Daszyński wykazał najpierw cyframi rozpaczliwe położenie chłopów, a następnie napiętnował gospodarkę szlachty, która zmierza do zupełnego ogłupienia chłopów. A gdy nareszcie chłopcy zaczęli się budzić ze swego letargu i uświadamiać, wtedy zakazują im zgromadzeń i szykanują w niemożliwy sposób. Obecny na zgromadzeniu prałat Chotkowski miał czoło bronić postępowania szlachty. Całą nicieść wywodów ks. prałata scharakteryzował dosadnie tow. Diamand, a gdy Chotkowski chciał jeszcze raz przemawiać, powstało takie oburzenie, że komisarz zgromadzenia rozwiązał.

W Stanisławowie odbyło się d. 28. lipca zgromadzenie ludowe na placu Targowica pod gołym niebem z następującym porządkiem dziennym: 1. Położenie robotników budowlanych. 2. Obecna sytuacja polityczna. 3. Wnioski. Mimo nieznośnej szeptoty zebrali się około 600 robotników. O położeniu robotników budowlanych mówił tow. Szifler ze Lwowa. Po dłuższym i ciętym wywodzie wniósł referent następującą rezolucję: »Robotnicy budowlani w Stanisławowie uchwalają 1) założenie stowarzyszenia zawodowego, 2) żądają od pryncypałów zaprowadzenia 10-godzinnej czasu pracy i polepszenia płacy, 3) wyrażają gorącą sympatię robotnikom strejkującym w Przemyśle. W dyskusji zabrali głos Freund, Kajetanowicz i inni, poczem przyjęto jednogłośnie postawioną rezolucję.

O obecnej sytuacji politycznej referował tow. Werber ze Lwowa. Mowca omówił przyczyny upadku koalicji, scharakteryzował obecną sytuację i napiętnował oburzające postępowanie szlachciców i ich lokai z Koła polskiego. Po nim przemawiał wieśniak Fedio, który zapewnił o solidarności chłopów z robotnikami w walce o prawa polityczne i ekonomiczne, dalej mówili: Szifler, Trojanowski i inni, a w końcu przyjęto rezolucję: »Robotnicy stanisławowscy wyrażają szlachcicom z Koła polskiego najgłębsze oburzenie i pogardę z powodu ich stanowiska wobec nielegalnych zakazów zgromadzeń chłopskich i robotniczych“. Z nieopisanym zapalem przyjęto tę rezolucję, poczem śpiewając wspaali hymn robotniczy, rozeszli się zebrani spokojnie do domów. Komisarze nie zakłócili ani razu porządku; kilka tylko razy musiał przewodniczący tow. Weidler, opierając się na §. 9. ust. o zgromadzeniach wyrzucać uzbrojonych policyjantów z miejsca zgromadzenia. Obe-

cnym na zgrom. był poseł chłopski Hurk, który z widocznym zajęciem i sympatią słuchał wywodów naszych mowców.

W Winnikach odbyło się w niedzielę 21. lipca popołudniu pierwsze walne zgromadzenie świeżo zawiązanego stowarzyszenia robotniczego »Siła«. Zagaił tow. Wituszyński, przewodniczącym obrano tow. Zarańskiego. O celach i znaczeniu stowarzyszeń robotniczych objaśnił obecnych tow. Danek. Po odczytaniu i objaśnieniu statutów przez sekretarza wybrano zarząd stowarzyszenia, do którego weszli: tow. Alojzy Kulisek przewodniczący, Leon Dzikowski zastępca, Białkowski, Grytko Michał, Pęczkowski, Wituszyński, Jaworski, Błahy, Trojanowski, Szczepański Leon, Felindesz i Fritz Andrzej, jako wydziałowi. Wysokość wkładki uchwalono po długiej dyskusji na 5 ct. tygodniowo. Praktykant starostwa, szambelan dworu Przybysławski, reprezentujący władzę na tem zgromadzeniu, starał się swem dziecinem zachowaniem się jak najdobitniej okazać, że znajdował się po raz pierwszy na zgromadzeniu robotniczym. Nowej tej placówce ruchu robotniczego życzymy z całego serca pomyślnego rozwoju, zwłaszcza, że »Siła« w Winnikach ma bardzo ważne zadanie zorganizowania robotników z rządowej fabryki tytoniu.

Baczność! Drukarze! Ministerstwo zatwierdziło statut Stowarzyszenia drukarzy, odlewaczy czcionek i pokrewnych zawodów dla Galicji, W. ks. Krakowskiego i Bukowiny pod nazwą »Ognisko«. Na podstawie tych zatwierdzonych statutów, będą mogli towarzysze drukarscy, pracujący na prowincji, należeć do tego Stowarzyszenia, a dalej Stowarzyszeniu dozwolonym jest zakładanie na prowincji swych filij, jakoteż należeć do »Związku austriackich drukarzy, odlewaczy czcionek i pokrewnych zawodów«.

Statut stowarzyszenia ceglarzy dla Galicji i Bukowiny z siedzibą we Lwowie został już zatwierdzony przez ministerstwo. Ukonstytuowanie tego nowego ogniska ruchu robotniczego nastąpi w najkrótszym czasie.

Kongres krawców austriackich odbędzie się dnia 18. i 19. sierpnia we Wiedniu. Porządek dzienny będzie: 1. Sprawozdania. 2. Organizacja i agitacja, a mianowicie założenie związku na całą Austrię. 3. Prasa fachowa. 4. Nasze najbliższe dążenia. 5. Wnioski. Robotnicy krawiecy w Galicji powinni obesać ten kongres.

Z państwa p. Bilińskiego. Piszą nam ze Stryja: Pan Biliński wysłuchał już gratulacji od »delegatów« z warsztatów stryjskich. Ładnie »delegaci!« Nikt ich nie wybierał, z nikim się nie porozumiewali; wyjechali na rozkaz osławionego Majewskiego, który mimo, że wybrał same swoje kreatury, jeszcze im nie ufał i pojechał z nimi razem, — prawdopodobnie, by nie popełnili jakichś głupstw. Nie pojmujemy, jak p. Biliński może brać na seryo takie szopki z gratulacjami! Tacy Majewscy et tutti quanti dyskredytują wprost i blamują cały zarząd kolejowy. Jeżeli p. Biliński chce, by robotnicy zaczęli wierzyć w dobre jego chęci, to niech przede wszystkim usunie indywidua, jak Majewskiego i innych. — A teraz kilka »dobrodziejstw« stabilizacji: Kilku robotnikom, żądającym urlopu z ważnych powodów rodzinnych na jeden dzień, odmówiono go dla »oszczędności«. Tu udaje się »oszczędnych«, ale gdy trzeba robić szopki z gratulacjami, czas wolny jakoś się znajduje.

Przy lwowskiej kolei jest niestety jeszcze bardzo dużo lichych indywiduów. Rej między nimi wodzi niejaki werführer Hipsch, znany już ze swej praktyki przed trzema laty na dworcu kolei czerniowieckiej. Jestto ignorant i zarozumialec w najwyższym stopniu, a z robotnikami obchodzi się w ten sposób, jak gdyby był jakimś wszechwładnym panem, a nie zwyčajnym ograniczonym Hipszem. Nieraz robotnicy muszą przegrzyżać wargi i zacisnąć zęby, by nie odpowiadać na wymyslenia brutalnego werführera, który zaraz idzie denuncyować do inspektora Matkowskiego lub nadinżyniera Zajączkowskiego. a ci naturalnie wierzą we wszystko, co to indywiduum nagada. Możeby p. inspektor Matkowski pouczył p. Hipscha o lepszem wychowaniu?

Braciszek Paschalis w Czystkach koło Winnik jest ciekawym okazem. Niedawno zgo-

dził kosiarzy po 63 ct. dziennie, a przy wypłacie dał im tylko 53 ct. Tak samo obciągnął ludziom, najętym do przerzucania siana już i tak nędzną zapłatę i zamiast 35 ct., dał im 25 ct.! Wstyd i hańba, braciszku Paschalisie, w ten sposób wyzyskiwać biednych ludzi! Czyś nie słyszał nie o mękach piekielnych, zgotowanych dla wielkich grzeszników? Czy mamy ci przypomnieć zdanie bł. Jakóba, który mówi: »A niech się brat podły chlubi w podwyższeniu swoim, a bogaty w podłości swojej; boć przemienie jako kwiat trawy«. (I. 9. 10.). A kwiat trawy, lub poprostu chwast ginie często i od — kosy. Jeżeli nie wierzysz, braciszku Paschalisie, spytaj o to kosiarzy.

Malwersacye w powiatowej stryjskiej kasie chorych. Już od dawna zwracaliśmy uwagę na złą gospodarkę w kasie chorych w Stryju. Podejrzenia nasze okazały się słusznymi. Na posiedzeniu wydziału kasy chorych, odbytem d. 7. lipca oświadczył p. Junakowski, że kasyer Michał Seredyński jest oszustem, *drabem i złodziejem kasy chorych*. Ten pan Michał Seredyński (majster intrologatorski) miał na tyle wytarte czoło, że na urgensa rady nadzorczej aby oczyścił się z zarzutów, odpowiedział: »nie czuję się tem być obrażonym«. Tu nie chodzi o obrazę, p. Seredyński, tylko o to, czy pieniądze robotnicze zostały skradzione, czy nie. Wzywamy Starostwo stryjskie, by zarządziło *energiczne* śledztwo w tej sprawie.

Obrazek z prowincji. Piszą nam ze Stryja: Jest tu pewien majster kołodziejski, który zdziera i oszukuje robotników w sposób, zadający policzek wielkiej uczciwości. Pracować każe od świtu do nocy; uczniów nie wyzwala, by nie potrzebował dno im płacić. Pewnemu czeladnikowi, który pracował u niego już trzeci rok (!) nie dość, że wypowiedział pracę, lecz jeszcze zatrzymał mu książkę roboczą i inne papiery, a co najbezczelniejsze, nie chciał mu zapłacić krwawo zapracowanych pieniędzy w kwocie 8 złr.! Na prowincji nie ma, jak się zdaje, żadnych ustaw przemysłowych! Robotnicy powinni zorganizować się, a wtedy pierwszy lepszy majster nie będzie mógł robić co mu się spodoba...

Gburowały burmistrz. Ze Skolego piszą nam: »Jest u nas dr. med. Merunowicz, który zarazem jest burmistrzem naszego miasta. Pan ten zachowuje się wobec pacjentów w najwyższym stopniu nietaktownie i wprost brutalnie, zwłaszcza, gdy ma do czynienia z robotnikami. Wyrazy jak »gałgany«, »łajdaki« etc. nie schodzą prawie z ust p. burmistrza. Obecnie buduje on sobie kamienicę, do której wynajął także robotników zamiejscowych; otóż ci robotnicy po krótkim czasie zrezygnowali nawet z zapłaty, byle tylko nie słuchać grymasów i besztan tego pana. (Robotnicy w Skolem powinni się złożyć i kupić mu książkę o dobrem wychowaniu i obchodzeniu się z ludźmi. Książkę taką wydał bar. Knigge, kosztuje niewiele. Red.).

Socjalno-demokratyczna prasa w Niemczech liczy obecnie 3 organa centralne (»Vorwärts«, »Social-Demokrat« i »Neue Zeit«), 37 pism codziennych, 20 wychodzących trzy razy tygodniowo, 9 wychodzących dwa razy na tydzień i 7 tygodników. Oprócz tego wychodzi 49 pism zawodowych i 2 pisma humorystyczne.

W ostatniej chwili otrzymujemy wiadomość: Strejk skończony zwycięstwem robotników! Uzyskano 10 godz. czasu pracy z tem, że przez 5 miesięcy będzie od 7 do 6-tej z jednogodzinną pauzą, zaś przez 4 miesiące od 6 do 6-tej z pauzą dwugodzinną
Minimalne ceny: murarz 1.20, cieśla 1 złr. i t. d., a wszystkim 10% podwyżki. Wypłata w sobotę przez inżyniera.

Odpowiedzi redakcyi. Tow. Tarnawa: Pieniądze otrzymaliśmy. Z dziełek o astronomii polecamy: Heilperna »Nauka o ziemi, słońcu i gwiazdach« (40 ct.) lub Flamariona »Niebo« przekład Stefanowskiej. (1.30) Do nabycia w każdej księgarni. Broszury żądane wysłamy wkrótce. Zofia Cz. w St. Sączu: Wiersza nie wydrukujemy. Czytelnicy nasi zanadto rozczuliliby się, czytając te mdło-sentymentalne ćwiczenia szkolne. Posłżj je Pani do »Czasopisma akademickiego«.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.